

Rozmaitości.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, Nr 28.

w Drukarni St. GIESZKOWSKIEGO.

Zaliczenie na 3 miesiące
kosztuje Złp: 5.

Kraków dnia 13 Lipca 1834 roku.

MARYSIA Z ANDRYCHOWA.

POWIEŚĆ POLSKA.

Rozdział VI.

OBIADEK z MARYSIĄ

Ktokolwiek czuć jest zdolny porządne kochanie,
Albo już jest cnotliwy, albo nim się stanie.

TREMBECKI.

Już dobrze ku południowi, w humorze złotej przyjaźni, z sercem przepelnionem lubą dziewczyną, rozszedłem się z jowijalnym i poczciwym Swierzawskim, — i wróciłem do naszego sklepiku. Rodzic mój wyszedł z domu; — Kasperek stojąc za kasą sprzedawał towar, nie chcąc nawet spojrzeć na mnie. Twarz jego rozdąsana, podobną była do ciężycy wyglądającego z za chmury, — ogromne powieki nakrywały wypukłe oczy, złemi sosami zamglone, — nos rumienił się z dala, jak rak świeżo wydobyty z ukropu, — a wąsy, których ustawicznie poprawiał, zdawały się wyobrażać dwa szczepki wierzby płaczący, nad brzegiem falistych rzeki zawieszono, i od złego wiatru miotane.

Ta postać jego komiczna, przypominająca mi całą treść naszej sprzeczki przed wyjściem do Marysi, wzbudziło uśmiech mimowolny, bo gniewać się na wzajem o plotki, z podejrzeń ograniczonej głowy dobrodusznego Kasperka wysnowane,

niebyło w mojej mocy. Stary Kasperek mógł zgrzeszyć łatwowiernością i tysiąc głupstw popelnić z dobrego serca, — karać za takie przewinienia, sam tylko żart ma prawo. Siadłszy tedy na przeciw niego, na wielkiej skrzyni z drelichami, począłem zacierać rąk, udając namięślnie, że mam coś twardego do zgryzienia. — Po odejściu kupujących, Kasperek siadł także na trójnogu stojącym przy drzwiach, zaczął sapać i przebierać palcami na kolanach, tak jakby chciał grać na kozie; — był zaś prawdziwym wirtuozem w tym rodzaju karpackiej muzyki, i zazwyczaj wieczorem siadłszy przed kamienią, przerażał nią całe *Podwale*. —

Z początku, tak głuche między nami panowało milczenie, taka była cichość grobowa, że prawie tylko brzęk muchy, natrętnie atakującej ponsowy nos Kasperka, słyszeć się dawał. Uważałem, że parę razy coś pomruknął i syknął, jakby mię chciał pobudzić do mówienia, — lecz mu się niepowiodło, — postanowiłem czekać cierpliwie, aż on sam zacznie, i dopiero mu natrzec słuchów; — ale i moje spodziewanie było także daremne, Kasperek miledzał upornie. Wziąłem się więc na sposób, udałem gwałtowne kichnienie; — lecz zacięty Kasperek, w brew starożytnej modzie, upatrującej w tém wstrząśnięciu nosa ludzkiego nieodgadnioną przyszłość, niepowiedział mi: «sto lat!» chociaż miał zwyczaj kaszłym nawet tego życzyć! — To

już za nadto, pomyślałem i rzekłem: «Pięknie Kasperku! nieżyczyć komu zdrowia, kiedy kicha?...»

KASPEREK (*patrząc na mnie z ukosa*) Ey! niech się też Pan Paweł z nikogo nie naśmiewa, bo ja tam na akademiję niechodził!— czego się tu śmiać!... tfy!...

JA. Zabawny jesteś! jakże się nicmam śmiać z twój rozdaśanej postaci, tym bardziej, gdy sobie wspomnę, że nie ty odemnie, lecz ja od ciebie obrażony zostałem; mnie więc przystałoby się gniewać, a ja przeciwnie, przyszedłem ci oświadczyć zupełne moje przebaczenie. Zwyczajnie, tobie napleciono przez złość lub nierozsądek, a ty jako....

KASPEREK (*przerywając z gniewem*) Jako głupi Kasperek, nieprawdaż!?...

JA (*bardzo zimno i spokojnie*.) Niech i tak będzie, kiedy sam to uznajesz!— Więc jako głupi Kasperek, niezastanowiwszy się, nieprzekonawszy,— stałeś się echem fałszywéj wiści, i o mało, że mnie podżegnionego, na zawsze niepozabawiłeś Marysi.—

KASPEREK (*z przekąsem*.) A więc już ani słowa nie trunę;— niech się dzieje cò chce!— czas to wszystko pokaże,— ja głupi Kasperek będę mileżał,— nie niepowiem....

JA (*z gniewem i bardzo dobitnie*.) Bo też któkolwiek śmiałby odtąd zle słowo powiedzieć przeciw Marysi,— tobym go z tą na ulicę wyrzucił!...

KASPEREK (*rozżalony*) Boga chwalić, kiedy taka wola! — Więc ja tedy jestem potwarea, łgarz, szalbierz i cotam się podoba! Ja nie wart po ziemi chodzić, ja nie wart żyć!... (*z płaczem*.) Dobrze mi tak, — poczeiwie mi tak dobrze; czegom chciał to mam; — czegom pragnął, tego się dosłużyłem! Ale choćby mi z torbami pójść, to zaraz dziś podziękuje Jego mości,— a Panu Pawłowi teraz już dziękuje za ehléb, i basta! i na tém *punctum*!... Wolę umrzeć pod plotem, jak bydź komu kłopotem!.. (*targając swe włosy*.) Masz stary gałganie! oy masz!... tobie dbać o drugich szczęśliwość, kiedyś sam charłak, bo nieumiałeś ich kraść!..—

JA (*chwytając go za rękę*.) Nierozważuy stareze, co czynisz!.. Com ci winien, że mi tak serce zakrwawiasz niesłusznemi żalami!...

Któż tu ubliża twojej potceiwosci? Kto cię o szalbierstwo, o złą wiarę posadza?.. Wstydz się! Godneż to zapominać się do tego stopnia?..— (*widząc go zapamiętałym*.) Kasperku! przydź do siebie!.. spojrz mi w oczy!.. Jaż to, którego ty wypielegnowałeś na twoich rękach, dozwoliłbym na oddalenie z domu starego przyjaciela?..— Ja do ciebie z równém upragnieniem spieszyłem, jako do samegoż oycę!.. a ty mi srogą niewdzięczność śmiesz wyrzucać!.. (*Kasperek się rozczula*.) Tu! tu, do tego serca przytul twą siwą głowę— słyszysz jak moeno bije... Kasperku, wierzay mi, że to dla ciebie w ten moment, serce to bije tak gwałtownie!..

KASPEREK (*przytulając się sam*.) Co!.. dla mnie!?!.. Pawelku! tak umrzećnawet zaraz, to bymi było słodko!.. Niech że tam!.. Już mi lepiéy, już mi lżej— co było to nie jest— niepisać tego w rejestr!— Dla jednej... Ey cotam! dla nikogo na świecie nierozłączemy się!— Bydź może, tak!.. ani słowa przeciw temu, bydź może, iż niesprawiedliwie myślałem o Marysi— day to Panie nad Pany, abym oszukan był— aby to wszystko był fałsz, aby mój Pawełek był szczęśliwy z tą, którą tak nagle i tak zapamiętałe pokochał!— Więc odtąd ani słowa źle o Marysi.— Ale strzeż Boże! abym się kiedy inaczej przekonał!— bo szczęście mego Pawelka, to połowa życia mego jest!— (*Sciskając mię i całując po ramionach*.) To moje pociechy, to moje dziecko jest!.. precz od niego zdrado!.. Ale precz i odemnie sromotna myśli!— Kiedy Pawełek mój przekonał się że trzeba wierzyć Marysi— to snąc że jego anioł stróż tak mu powiedział— to i ja odtąd wierzę Marysi, że warta mego Pawelka!..—

Prawie na czas, ten anioł pokazuje się we drzwiach mego sklepiku! — Marysia wbiega, i z niewinną poufałością rzecze do mnie: »Pawelku, małeńką prośbę mam. Wszakże to już godzina obiadowa;— nasi oycowie tej chwili zajadają z sobą kapłona w pobliskiej traktyjerni,— a nam tu przysłali drugiego prosto z różna;— oni piją stare wino, a my czystą wodą popijemy. Czy pozwoli Pawełek, to ja

pobiegnę i każę go tu przynieść Małgosi, bo tam kilka osób targujących płótna jest na przeszkodzie.»

KASPEREK (*wesoło*) Niech Panienska pozwo-li, ja pobiegnę i przyniosę państwu!»

I pobiegł, — ledwie że w progu nieprzewróciwszy kozła — a moja droga kochanka rzuciła na mnie tak rozrzewniające weyrzenie, jak-by mi jeszcze raz chciała niesprawiedliwość mo-ję przypomnieć!.. — lecz ja nagle w pół ją chwytając obiema rękami, w najsłodszy uniesieniu przycisnąłem do serca i rozognionemi usty w ró-żany ucałowałem policzek! —

MARYSIA: Już to tam Bóg tak przeznaczył!... Pawelku! wczoraj dopiero cię poznałam, wczoraj zaraz pokochałam, a dziś już bym za ciebie gotowa umrzeć!..

JA. A ja ci zaraz dziś, tak pięknie odwdzieczyłem?..

MARYSIA. Już ani słowa o tém. Jak tylko Najwyższy nas połączy, zaraz porzucamy Warszawę!.. Niech tu nasi oycowie, day Pa-nie Boże w jak najdłuższe lata, prowadzą swo-je handelki, a my oboje będziemy sobie mieszkać w naszym kochanym Andrychowie i dostar-czać im towaru. Tam niebędzie paziów, i of-ficerków, to i mój drogi Pawelek, nawet po-mimowoli niewpadnie w niespokojność. (*Na te słowa Kasperek przychodzi z kapłanem.*)

JA. Najdroższa Marysienku, zaklinam cię już o tém ani słowa! Otóż tu w Warszawie żyć będziemy, — i tu Pawelek twój niewpa-dnie w niespokojność.

MARYSIA (*ze łzami*) Nigdzie Pawelku! ni-gdzie! — tylko w Andrychowie!.. Ja do tego miejsca wdycham jedynie!.. to jedno musisz dla mnie uczynić. Tam pochowana jest matka moja!.. tam będzie nam żyć najmiley! —

KASPEREK (*rozbiegając na skrzyni kapłana.*) Dobrze Pan Paweł powiedział, że ja je-stem głupi Kasperek!.. — a w ten moment, to wi-dzę, że nawet nie wart imienia starego *azy-nusa!*»

Nigdy w życiu tak przyjemnego nie zaja-dałam obiadku! Marysia kazawszy mi koniecznie usiąść, stała przy mnie, i wsparta lewą ręką

na mojem ramieniu, — prawą podawała mi naj-lepsze kawalki i sama jadła, a Kasperek jak szalony biegał z miejsca na miejsce a usługi-wał nam, — to podaniem bułeczek montowych, to świeżej wody, która z woli Marysi zastą-pić musiała wino; i ustawicznie uderzając się po twarzy, mamrotał: »*Dam ja tobie stary bazarzu, będziesz mi ty wierzył drugi raz temu szatańskiemu dziadowi! — Żeby mi tyl-ko przyszedł, to bym ja mu tu powiedział takiego pater nostra, ażby mu w pięty po-szedł!*» —

MARYSIA. (*uważając to mówi do mnie.*) — Już dawno tak wesołego niewidziałam Kasperka!

JA. Szczęście nasze, radość mu sprawia.

MARYSIA. Czy bydyż może? —

JA. Za to rękę, — Kasperek jest pocz-ciwy, wiem, że o tém niewątpisz.

MARYSIA. Przecież ja znam go tak dawno. Lecz jeżeli się niemylę, to od niejakiego czasu patrzył na mnie z wielką niechęcią... a szcze-gólniej dziś z rana... kiedy to...

JA. (*patrząc na Kasperka.*) Marysio! może ci się tak zdawało...

KASPEREK. Niezdawało się... nie!.. Pan Paweł niech nieobwija złego w bawelnę... bo panienska prawdę mówi tak czystą, jak jest jey duszyczka i serduszko; — a tak jasną, jak to jey dziewicze, śliczne czoleczko! Ja stary bezro-zumny Kasperek, dałem wiarę plotkom i sam rozmazałem plotki; — bo teraz dopiero widzę, że ludziom bardzo mało wierz, jeśli niechcesz bydyż głupim jako zwierz. — Ja to... ja nie-godny...

JA. Ale już niespominaj o tém, bo nie-ma co...

KASPEREK. Jak to niema co? kiedy ja tak ciężko obraziłem panienczkę najmileyszą! — kiedy sam Pan Paweł mówiłeś mi przed chwilą: że o mało przezemnie nazawsze niepostra-dajesz jey serduszka? I ja mam, jak zaczajony zdrayca, ukrywać się przed tą anielską dobrocią, i udawać niewiniątko stare? Nie!.. nie!.. po-wiem i powiadam, że ja byłem przyczyną wszy-stkiego złego, i do Wisły poydę utopić się, jak niepotrafę prześlagać najmileyszej Panienki!..

MARYSIA. Dobry Kasperku — już wszystko darowane, przebaczone, zapomniane! Ja wiem, że ty niezrobiłeś tego sam z siebie — tylko cię zli ludzie jak ścienny zegar nakręcili!..

KASPEREK. Wielka prawda.... a tym zegarmistrzem szatańskim, to był Pan Stefan, który mi tych wszystkich cudaków o paziach, o officerkach nagadał; — a ja tu, jakby na moje ukaranie, przynoszę owego pieczonego kapłonka, którego haw zajadacie wesolo — i słyszę aniolecza, przesłiczną Marysienkę, jak ona Pawelkowi ślubuje z własnej woli, że niechce ani godziny bydź w Warszawie, jak Pan Bóg złączy was w święty węzelek!. I mógłżem więc bydź tak zaślepien i o niewinny, cnotliwéj Marysi, dopuścić taką myśl podeyrzliwą!.... To tylko jaki ciura, dalby się złapać w takie sidła, iżby uwierzył, że taka poczciwa panienska, mogłaby płocho myśleć i oddawszy serce zacnemu Pawelkowi, frymareczyć z pustą młodzieżą jak ano fryjerka jaka? — To tylko jaki *stupidus*....

MARYSIA. Skończ już skończ dobry Kasperku. Bogiem się świadcę, że do was niemam najmniejszego żalu, — i będę wam do śmierci życzliwa. — Podaycie mi rękę na zgodę, i na tém koniec.

Kasperek ze łzawém okiem, chwycił Marysię za rękę i do ust swoich przycisnął, i na tym poprzestać musiał; — bo też pewnie jakiś traf nieodgadniony sprowadził na ten moment Pana Stefana, który stanąwszy we drzwiach zapytał się o rodzica mego.

MARYSIA. Dzień dobry Panu Stefanowi! —

STEFAN. Ha! już to mamy Bogu chwala, nieco z południa! — Nayniższy.... —

JA (do Kasperka który chciał wybuchnąć z napaścią.) Kasperku, ani słowa! proszę bardzo!

STEFAN. Kasperku, mam parę słów powiedzieć. —

KASPEREK. Bóg zapłać — niechcę ani pary, ani mendła, ani półsetka, — bo to wszystko licha wart! —

STEFAN (zmieszany.) Mam interes —

KASPEREK. Ja niemam żadnego i kłaniam unizienie Waszmości! —

STEFAN. A to zkąd taka hardność? —

KASPEREK (pomimo odebrany odemnie znak miłczenia.) Spoyrz Waszec na te dwie poczciwe twarze... i poślabiluzycie w nich — to zaraz będziecie wiedział, dla czego taki hardny!.... Tfy!.. tfy!.. bo już więcej nic nierzeknę. —

Jakoż umilkł zapyrzony Kasperek, ale mu się iskry z oczu spalały — a wasy ciągnął wjedne i drugą stronę, jakby chciał je powyrywać sobie ze złości, i widachyło, że miał wielki chrap zadrzeć z P. Stefanem na ostrzejsze; — moje tylko surowe co i raz pogładanie, było mu na przeszkodzie do schwylenia za kark szanownego pana sąsiada, który niewiedząc sam co ma robić ze swoją tak nagle wstydem obluzganą osobą — zaczął mnie napastować.

STEFAN. I możeż to Pawelku ścierpieć, aby sąsiadowi jego rodzica taki haw paper dmuchał w kaszę? —

JA. Alboż ja wiem, co on ma z Panem Stefanem? —

KASPEREK. (Z naywiększém rozjątrzeniem.) Proszę Pana Pawła, tu już niema co koloryzować z Jegomością jedno trzeba, kiedy po temu czas, napluć w oczy szalbierstwu! (do Stefana.) Oto ja dla tego hardny, że Waszmością, chociaż tam jesteście sobie Pan, gardzę!.. za nie Waszec mam, ato dla tego, że jesteście złośliwy obgadywacz; a kaźden takowy człek jest podły, niecny, marny padalec! Bo kto pokatnie, rzuca się jak wilk na ścierw, na ludzkie dobre imie; ten niewart, jedno żeby go zmyć a potym.... (kręci wąsem i ręk zaciera.) et cetera bomba!...

STEFAN (z furją.) A wara tobie charłaku!..

KASPEREK (nieusuważąc się.) A jeno Waszec spróbu!...

STEFAN. Ubiję cię na miazgę?

KASPEREK. A za co? Zato że Waszeci sromota całego oblała, hańbą zasłużoną? Przez ciebie, o włos, com ja głupi, łatwowierny, nie poswarzył na wieki téj młodej, przecacney pary, żeście nakłamał różne podeyrzenia o poczciwości naysłodziwszej Marysi, — a mojej Pani? żeście jeszcze dzisiay rano popłół mi, iż Pawelek zginie jak się z nią w da? — A ja *stupidus* stary uwierzyłem Wam; — powiedziaście, że ona by umarła z tesknoty za paziemi i officerkami, gdyby ją rodzic chociaż na jeden rok wywiózł z Warszawy; a niepowiedziaście tego? co!....

STEFAN (chcąc go uderzyć laską.) Łzesz!.. łzesz!..

MARYSIA. Bardzo proszę nierobić tu gwałtów!... Kiedy się zgrzyszyło, to lepiej póyśdź wypowiadać się; a jeźli się jest niewinnym, to oblakaniu darować. Ale już to tam Pan Stefan lubi o kaźdym źle powiedzieć; ato się nieogodzi... i wielki wstyd jak się wyda!....

JA. Na większą zgrozę Panu Stefanowi, Marysia moja... (Całując ją w rękę.) Moją do śmierci!....

MARYSIA (rozczulona.) Wiecznie twoją Pawelku!

KASPEREK (do Stefana z tryumfem.) Z z przeproszeniem, racz Jegomość późniey przyśdź spytać się o mego Pana!...

MARYSIA (z kwaśną minką.) Zapewne że tak Jegomość niech uczyni!

JA (za Marysią.) Zapewne... że tak będzie naylepiey!... —

Niech kaźdy złośliwy człowiek postawi się na chwilę w miejscu Pana Stefana, to zaraz zgadnie co on w tym razie uczynił? — Oto wyszedł w ognia i potach, kryjąc wzrok przed politowaniem i wzdargą.